

LL! on tour: Levski Sofia - Lokomotiv Płowdiw

Poniedziałek, 16 listopada 2015 r. godz. 16:26, źródło: Legionisci.com

Już w trakcie wakacji w planach był wypad do jakiegoś dzikiego kibolsko kraju. Promocja na loty do stolicy Bułgarii u jednego z krajowych przewoźników, w połączeniu z dwoma ciekawymi meczami w Sofii w listopadowy weekend, sprawiły, że w 6 osób dość szybko skusiliśmy się na ten wyjazd.

Fotoreportaż z meczu - 39 zdjęć Bodziacha

W planach były bowiem derby pomiędzy CSKA a Lokomotiwem oraz równie ciekawe spotkanie Levskiego Sofia z Lokomotiwem Płowdiw. Ostatecznie dane nam było zobaczyć tylko ten drugi mecz. Pierwszy w ogóle nie doszedł do skutku. Jakiś czas po zakupie biletów lotniczych okazało się bowiem, że Lokomotiw Sofia został zdegradowany do jeszcze niższej klasy rozgrywkowej niż trzecia liga, w której grać miał właśnie z CSKA.

W Bułgarii w sporcie dzieją się wciąż dziwne rzeczy. Po poprzednich rozgrywkach za długi zdegradowane z najwyższej ligi do trzeciej klasy rozgrywkowej zostały właśnie dwa kluby ze stolicy - CSKA oraz Lokomotiw. Później "Lokomotywy" zostały zdegradowane jeszcze niżej - można powiedzieć do klasy okręgowej, choć w 7-milionowej Bułgarii najniższą ligą jest czwarta. Tak więc przy dobrych wiatrach, dość szybko można wspiąć się z samego dna na szczyt.

Niestety już na wstępie byliśmy ubożsi o jedno, i to derbowe, spotkanie. Zawirowania przy okazji meczu CSKA z Vitoszą Bistritsa (o czym nieco więcej pisaliśmy tutaj) sprawiły, że łudziliśmy się na rozegranie tego meczu właśnie w terminie 7-8 listopada. Nic z tego. Inne mecze w okolicy rozgrywane były w terminach kolidujących z "daniem głównym", czyli spotkaniem Levskiego z Lokomotiwem Płowdiw, bądź też odbywały się zbyt daleko od Sofii. Właściwie cała II-ligowa kolejka odbywała się nad morzem, ponad 400 kilometrów od stolicy. Slavia Sofia swój mecz grała w piątek w Łoweczcu, gdzie nie mieliśmy szans dotrzeć na czas. Do tego trzeba pamiętać, że w ekstraklasie jest tylko 5 meczów, bowiem w najwyższej klasie rozgrywkowej gra zaledwie 10 drużyn.

Na sobotę zaplanowaliśmy więc wizytę na meczu koszykarzy Levskiego w 4-tysięcznej hali Universiada. Wszystko byłoby pięknie, gdyby nie fakt, że po dotarciu na miejsce, prosto ze stadionu Levskiego, gdzie kupowaliśmy bilety na niedzielny mecz, przywitały nas reklamy turnieju... snookera. Jak się okazało, bułgarskim serwisom ufać nie można - strona klubowa oraz bułgarski związek koszykówki podawali sobotni termin meczu. Także w sobotę, tuż przed 18, na którą planowano rozegranie meczu. Szkopuł w tym, że obok... widniał już wynik. Jak się okazało, spotkanie rozegrano 24 godziny wcześniej. W obecności 150 widzów, choć i tu pojawia się pytanie, czy można jeszcze Bułgarom wierzyć?

Gdyby nie mecz kosza, który odbył się wcześniej, można było w sobotę jechać do oddalonej o 100 km Montany na mecz z Chernomorec Warna. A tak, po odwołanych meczach w Belgradzie, szykował się również "niemeczowy" wyjazd ZPPS. Na szczęście niedzielne spotkanie doszło do skutku. Dzień przed meczem na bocznym boisku Levskiego rozegrano mecz młodzieżowych drużyn obu klubów, na którym pojawiło się ok. 100 widzów. Bilety w cenie 25 złotych nabyliśmy bez większych problemów w sklepiku klubowym i to był bardzo dobry ruch z naszej strony. Warto dodać, że w Bułgarii nie ma sprzedaży wejściówek on-line, a na maile po angielsku nikt w klubie odpowiadać nie zamierza. Wybór w sklepiku... tak z 10 lat za sklepami czołowych klubów w Polsce.

W dniu meczu, po stadionowym zwiedzaniu, udaliśmy się w okolice obiektu Georgi Asparuhova, na którym swoje mecze rozgrywa Levski. Z jednej strony obiekt leży przy sporej ulicy, z drugiej zaś otoczony jest parkiem, bazarem i knajpami. Większość Bułgarów przed spotkaniem raczyła się browarami, które pili zarówno w knajpach (znalezienie w nich miejsca było niemożliwe), jak i przed

samym stadionem. Wzięciem cieszyły się także kebaby (z frytkami), pizze i inne przekąski. W końcu ruszamy do naszego wejścia na stadion. Wybraliśmy trybunę pomiędzy główną a sektorem gości, by mieć dobry widok zarówno na młyn miejscowych, jak i przyjezdnych, których wizyty się spodziewaliśmy. Widząc kilkaset osób stojących w kolejce do kas, uznaliśmy, że wcześniejszy zakup wejściówek był bardzo dobrym rozwiązaniem. Przy wejściu sprzedawane są pestki słonecznika, niezwykle popularne wśród miejscowych, niczym na Górnym Śląsku. Chwilę później widzimy jak policja zawija jednego z kibiców wchodzących na stadion. Próba odbicia niby była, ale niezbyt zdecydowana i ostatecznie kibic łąduje skutą kajdankami w radiowozie. Negocjacje kibiców z psiarnią trwały jeszcze trochę, ale nie czekaliśmy do końca, tylko po szybkiej kontroli na bramce, udaliśmy się na trybunę, gdzie już zaczynało się spotkanie. Wydaje się, że bilety z kodami kreskowymi wprowadzono w Bułgarii stosunkowo niedawno, bowiem nie ma jeszcze bramek czytających je na wejściach, a każdy z kodów skanowany jest niczym produkt w markecie za pomocą skanera podpiętego kablem do laptopa.

Wejście na trybuny w starym dobrym stylu - coś jak kostka, po której wchodziło się za starą Żyletę. Same trybuny również mocno old schoolowe. W młynie Levskiego sam beton, bez krzesełek. Krzeselka są natomiast na pozostałych sektorach (bez tego dla przyjezdnych), ale trzymają się na słowo honoru, a część już dawno połamana. Stadion jest obecnie w trakcie przebudowy - kończona jest jedna z trybun wzdłuż boiska, która ma być początkiem nowoczesnego obiektu. Szkoda.

Kibice gości przyjechali z Płowdiw (145 km) w około 200 osób. W sektorze gości wywiesili kilka niedużych flag oraz machali trzema flagami na kiju. W oczy rzucała się przede wszystkim jedna z nich, ze... smurfem. Lokomotiw Płowdiw to przyjaciele Napoli, których na niedawnym meczu przy Łazienkowskiej wspierali w 5 osób. Przyjezdni przez całe spotkanie prowadzili doping, kilka razy byli lepiej słyszalni - przynajmniej na naszym sektorze. Z miejscowymi przekrzykiwali się tylko raz, gdy obie ekipy próbowały sobie wyjaśnić, kto jest k... - ale jak można się domyślić, do zbieżnych wniosków nie doszli i każdy pozostał przy swoim zdaniu ;).

Młyn Levskiego, czyli Sektor B (skąd nazwa, chyba nie trzeba wyjaśniać), liczył około 2 tysięcy osób na początku spotkania. Do końca pierwszej połowy powiększył się jeszcze o kilka setek. Doping prowadzili przez cały mecz, ale jeśli chodzi o jego głośność, to długimi momentami pozostawiał wiele do życzenia. Oczywiście, stadion nie posiada zadaszenia, ale śpiew gospodarzy tylko raz na jakiś czas robił wrażenie. Nawet bez nauki bułgarskiego, dało się zrozumieć wiele pieśni, jak "Samo Levski ole" czy "Championi". Była też jedna pieśń śpiewana idealnie na melodię "Legio, klubie ty nasz, pokaż...".

W młynie przez większość spotkania powiewało kilka flag na kiju. Na początku meczu odpalonych zostało kilka świec dymnych (dym poleciał w górę sektora), następnie na środku sektora rozciągnięto cztery transparenty, których z naszej perspektywy nie udało się rozszyfrować. Z niecierpliwością czekaliśmy na kolejny pokaz pirotechniczny, z których Bułgarzy są znani. No i doczekaliśmy się. Najpierw co prawda przyjezdni odpalili kilkanaście stroboskopów, a gdy błyskać przestało w klatce, rozświetlony został młyn - gospodarze odpalili race, strobo i świece. Piro nie było rzucane w stronę murawy, ale nie to było największym zawodem. Otóż Bułgarzy zdecydowanie gorzej dopingowali podczas "piro show". Gdy tylko dym opadł, ruszyli z o wiele głośniejszym śpiewem. Kilka minut później na gnieździe zapłonęła jeszcze jedna raca. Co ciekawe, nawet po strzelonej bramce (jak się okazało zwycięskiej), radość trwała zaledwie chwilę, nie podnosząc poziomu decybeli.

Na ostatni kwadrans na boisku pojawił się ponoć obserwowany przez Legię i Lecha lewy obrońca. W tym meczu większego wrażenia nie zrobił, zdecydowanie lepiej prezentował się kapitan drużyny, grający również na tej pozycji przez 75 minut. Po końcowym gwizdku sędziego część naszej 6-osobowej ekipy zawinęła się z trybun, jakby to miało uchronić ich przed tłokiem do wyjścia. Cierpliwość pozostałych została nagrodzona, bowiem fani Levskiego, dziękując piłkarzom za doping, odpalili kolejnych kilka rac i pojedyncze strobo. Przyjezdni przybili piątki z piłkarzami, dziękując im za doping.

Dorwanie taksówki przed stadionem i w jego okolicach graniczyło z cudem. Po prostu stadion Levskiego leży na "zadupiu". Dlatego też musieliśmy komunikacją miejską pędzić do naszego hostelu, by obejrzeć mecz Legii z Pogonią, który niestety opuściliśmy ze względu na wypad do Sofii. Podsumowując, kibicowsko nie było najgorzej, chociaż bez dwóch zdań zdecydowanie lepiej byłoby na derbach Sofii - najlepiej tych numer jeden, czyli Levski - CSKA. W przypadku meczu, który zobaczyliśmy, do pełni szczęścia brakowało atmosfery nienawiści. Na derby numer jeden trzeba będzie poczekać jednak ze dwa lata (CSKA pewnie zmierza do II ligi), chyba że piłkarze zagrają w Pucharze Bułgarii, co z pewnością byłoby najciekawszym wydarzeniem obecnych rozgrywek. Na razie oba kluby

muszą pokonać swoich rywali w ćwierćfinale i liczyć na szczęśliwe losowanie.

Fotoreportaż z meczu - 39 zdjęć Bodziacha

Poprzednie kibicowskie relacje ze stadionów Polski i świata w dziale Na stadionach.